

MONIKA KUHNKE

DWA PORTRETY ZE ZBIORÓW SIERAKOWSKICH W WAPLEWIE

W 2. poł. XIX w. hr. Alfons Sierakowski, właściciel majątku Waplewo na Powiślu, zakupił na aukcji, przypuszczalnie w Gdańsku, dwa wyjątkowej urody siedemnastowieczne portrety. Stanowiły swoje pantdant. Miały takie same wymiary (85 x 71 cm) i takie samo ujęcie (do kolan) w zarysowanych owalach oraz jednakową oprawę. Pierwszy przedstawiał gdańską patrycjuszkę, drugi jej małżonka.

W roku 1910 oba obrazy widział Bolesław Makowski i tak opisał: *małżonka patrycjusza ma pełne oblicze z rumianymi policzkami i pogodne, uprzejme spojrzenie. Nad dwoma opadającymi loczkami włosów, koronkowy luźny czepek. Szyję zdobi poczwórny złoty łańcuch. Czarna suknia przykryta jest koronkowym kołnierzem przez całą szerokość piersi. Rękawy sukni krótkie, strojne, bogato obszyte koronkami. Lewa ręka przybrana sygnetem i bransoletką trzyma czerwono-biały goździk. Natomiast portret patrycjusza gdańskiego przedstawiał, według Makowskiego *mężczyznę o pełnej twarzy, z podwójnym podbródkiem, dostojnym i życzliwym spojrzeniem i kręconych opadających włosach. Ubrany był w czarny surdut z koronkowymi mankietami i koronkowym halsztukiem. U góry na obrazie widniał napis: „Gebobren A. 1656 den 28 July/Geconterfect A. 1685 den 8 January”.**

Nie wiadomo czy obraz patrycjusza był sygnowany. Obraz patrycjuszki na pewno tak: inicjałami AS umieszczonymi w dolnej prawej stronie obrazu. I sygnatura, i sposób malowania obu nie pozostawiały wątpliwości, że były to dzieła Andrzeja Stecha (1635–1697), aktywnego w 2. poł. XVII w., wybitnego malarza bogatego patrycjatu gdańskiego. Zresztą, jak podkreślał Makowski, nikt inny wówczas w Gdańsku nie był w stanie



Andrzej Stech, *Portret patrycjuszki gdańskiej*. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku

w taki sposób namalować koronek (portret kobiety i mężczy) i kwiatu (portret kobiety). Goździk wyraźnie zwrócony w stronę mężczyzny miał symbolizować *miłość trwałą, której strzec trzeba przed złymi mocami*, a umieszczona w pobliżu oka kobiety tzw. muszka – zakochanie. Zresztą Stech z wielkim upodobaniem stosował symbolikę i w gestach, i przedmiotach, które odmalowywał.

Szczególnie portret patrycjuszki był cenny. Malarz bowiem niezwykle rzadko malował kobiety. Jak pisała w 1980 r. Danuta Milewska, badaczka obrazów Stecha, samodzielne wizerunki kobiece

nie mieściły się w zapotrzebowaniu na reprezentacyjne wizerunki notabli miejskich (...), rola portretu kobiecego była drugoplanowa, miała znaczenie tylko w spójności z portretem męża. I tak było w tym przypadku. Alfons Sierakowski, kontynuując dzieła swych poprzedników, pragnął stworzyć możliwie reprezentatywną kolekcję, która z jednej strony miała zaspokajać potrzeby estetyczne właścicieli, z drugiej natomiast służyć celom patriotyczno–edukacyjnym. Szczególnie ten ostatni aspekt – biorąc pod uwagę położenie Waplewa na ziemiach, które od czasu pierwszego rozbioru w 1772 roku aż do



Pałac w Waplewie – widok od frontu. Stan z lat 30. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku

roku 1945 znalazły się poza granicami Polski – odgrywał bardzo ważną rolę. Tak więc Sierakowscy gromadzili portrety królów i hetmanów polskich, ludzi związanych z historią i kulturą Polski. Znaczącą część galerii zajmowało malarstwo europejskie i to na bardzo wysokim poziomie. Obrazy Giorgiona, Lorenza di Credi i Palmy Vecchio, Tintoretta wisiały obok dzieł szkoły Rafaela, prac Breugla i Teniersa, Andreana Brouwera i Fransa Snydersa. Na pewno kilka obrazów, w tym dwa pędzla Smuglewicza, jeden Carracciiego i dwa nokturny van der Nera, pochodziło z kolekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego. W sumie katalog kolekcji, opracowany przez malarza Klemensa Rodziewicza i opublikowany w 1879 r., obejmował aż 335 pozycji.

Trudno dziś już dociec, gdzie poszczególne obrazy były prezentowane. Zachowało się zaledwie kilka przedwojennych fotografii wnętrz i dość ogólne opisy poszczególnych pomieszczeń. Jak można przypuszczać, oba portrety Andrzeja Stecha musiały wisieć w jednym z salonów *o ścianach tak pokrytych obrazami, że trudno było zobaczyć ich prawdziwą fakturę*, pisał po latach Andrzej Sierakowski. Były przedmiotem dumy właścicieli i podziwu gości Waplewa. Wspominał o nich Stanisław Tarnowski zwiedzający Waplewo pod koniec lat 80. XIX w. Odnotował on: (...) *kilka obrazów gdańskiego Stecha, a między tymi najlepsze dwa portrety – burmistrza jakiegoś i jego żony, (...)*

Jednak ani Alfonsowi, ani jego synowi Adamowi nie udało się zrealizować wcześniejszych planów zbudowania galerii, która pomieściłaby najcenniejsze dzieła. Kiedy dobra waplewskie po Adamie

odziedziczył syn Stanisław, inne sprawy niż powiększanie kolekcji czy budowa galerii stanowić miały główny cel jego działań. Zaraz bowiem po roku 1918 ponownie pojawiła się sprawa powrotu do Polski nie tylko Pomorza Gdańskiego, ale także terenu po prawej stronie dolnej Wisły, tzw. Powiśla. Pokonane Niemcy usilnie zabiegały, aby zostało ono włączone do ich prowincji wschodniopruskiej. Traktat wersalski przewidywał pokojowy plebiscyt, obejmujący nie tylko Pomorze, ale i Warmię i Mazury. I to w jego przygotowanie włączył się Sierakowski, a po przegranej Polski (11 lipca 1920 r.) w organizowanie Związku Polaków w Niemczech, któremu do 1926 r. przewodniczył. Zlekceważwszy wydany przez Niemców nakaz opuszczenia granic Rzeszy naraził się na kolejne prześladowania: berliński bank

wymówił Sierakowskiemu, niemożliwy wówczas do spłacenia, dług w wysokości blisko miliona marek. Zaraz też wprowadził w Waplewie zarząd komisaryczny. Szczęśliwie majątku nie zlicytowano (a to tylko dzięki specjalnej pożyczce rządu polskiego), ale uległ on podziałowi. Niemcy nie kryli radości: *Der Turm ist gefallen*, wieża runęła – grzmiały niemieckie gazety. W rękach Sierakowskich pozostał tylko pałac z parkiem i kilkoma hektarami ziemi. Po roku 1933 Stanisław i Helena przenieśli się do Poznania, w następnie do Osieka, do drugiego majątku leżącego już na terenie Polski.

Jednak do Osieka nie przewieźli żadnych zbiorów poza niewielką częścią rękopisów z biblioteki waplewskiej i *cenniejszymi zabytkowymi przedmiotami*. Do tych najcenniejszych Helena Sierakowska zaliczyła



Salon. Stan z lat 30. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku



Sala gdańska. Stan z lat 30. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku

m.in. autografy ponad 200 listów Józefa I. Kraszewskiego do Adama Sultana. To one zostały wkrótce przewiezione do Poznania i ukryte w sejfie Banku Polskiego. W nim przetrwały tragiczny wrzesień 1939 r., a już w październiku tegoż roku Adamowi Sierakowskiemu, synowi Stanisława, udało się je odebrać od urzędujących w banku Niemców. Udało się to tylko dlatego, że jego żona Helena Czedekowska miała obywatelstwo austriackie, a on sam niemieckie.

Jest zastanawiające dlaczego Sierakowscy nie podjęli próby wywiezienia z Waplewa obrazów. Nie starali się ukryć tuż przed wybuchem wojny choćby tych najcenniejszych. Zнали przecież ich wartość artystyczną. Zнали pobudki, jakimi kierowali się przodkowie, dziad Alfons i ojciec Adam, gromadząc zbiory. Wydaje się, że Stanisław Sierakowski załamany nową sytuacją i *de facto* utratą majątku nie był w stanie podjąć takiej decyzji. Ponadto dwór w Osieku nie pomieściłby dużej ilości obiektów, a i schronieniem byłby wątpliwym. Helena natomiast skupiła się przede wszystkim na losie dzieci. Na wszelki wypadek wszystkie wysłała do Warszawy. Zatem oba obrazy Andrzeja Stecha, portrety patrycjuszki gdańskich, w momencie wybuchu wojny pozostały na ścianie salonu waplewskiego pałacu.

W październiku 1939 r. Stanisław Sierakowski został aresztowany, torturowany i zamordowany w tzw. Domu Kaźni w Rypinie. Zaraz potem rozstrzelano Helenę. Po niej zaś ich najstarszą

córkę z dwojgiem malutkich dzieci. Aresztowano zarządcę majątku, a na niemieckiego administratora Waplewa powołano niejakiego H.J. von Mellenthina. Tęgo interesowały przede wszystkim dochody z gospodarstwa. Zbiorami się nie interesował. Przynajmniej do czasu.

Natomiast żywo zainteresował się nimi przedstawiciel pełnomocnika ds. zabezpieczenia niemieckich dóbr kultury na byłych polskich terytoriach, SS Untersturmfürer Dettenberg. Współpracował z nim blisko prof. Willi Drost, dyrektor Muzeum Miejskiego w Gdańsku, a po 1939 r. także kurator wszystkich pomorskich zbiorów muzealnych. Znał dobrze zawartość kolekcji waplewskiej. To on w publikacji wydanej na rok przed wybuchem wojny, a dotyczącej malarzy gdańskich, wymienił *Portret burmistrzowej Engelke* należącej do Sierakowskich. Na początku 1941 r. zaproponował przeniesienie części obrazów z Waplewa do Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy, do powstającej tam nowej galerii malarstwa. Dyrektor muzeum w Bydgoszczy, dr Kothe był zachwycony propozycją. Po wizycie w Waplewie między 18 a 20 września 1941 r. wraz z Dettenbergiem, Kothe tak pisał do Drosta: *Pałac waplewski posiada galerię obrazów liczącą kilkadziesiąt dzieł, zabytkowe meble, broń, rzeźby, zbiór prehistoryczny, bibliotekę liczącą wiele tysięcy tomów itd.* Zbiory miały zostać zinwentaryzowane przez niemieckich kustoszy z muzeów w Gdańsku i Bydgoszczy, sfotografowane i wkrótce przekazane do tam-

tejszego muzeum. Jeszcze w tym samym roku we wrześniu udało się urządzić w Gaummuseum w Oliwie wystawę *Niemiecka Bydgoszcz*, na której Kothe zaprezentował ponoć 300 obrazów z kolekcji Sierakowskich. Przepuszczalnie były wśród nich i obrazy Stecha, malarza pochodzącego przecież z *niemieckiego Gdańska*.

Jednak zaraz potem Dettenberg został wezwany do Berlina. Tam dowiedział się, że działalność jego jako pełnomocnika ds. zabezpieczenia niemieckich dóbr kultury obejmuje tylko ziemie wcielone do Rzeszy w 1939 r., a nie te, które dawniej do Rzeszy należały. Zatem los zbiorów waplewskich mógł zależeć tylko od decyzji władz okręgu Gdańsk, Prusy Zachodnie. Istniało więc niebezpieczeństwo, że mogą zostać wysłane do Berlina. Do tego ani Dettenberg, ani Drost nie chcieli dopuścić. W sprawę włączony został namiestnik tego okręgu, Gauleiter Albert Forster. Już po przejrzeniu katalogu Rodziewicza, polecił jak najszybciej przetransportować z Waplewa do Muzeum Miejskiego w Gdańsku przede wszystkim obrazy oraz część zabytkowych mebli i bibliotekę.

Nie zdołano przewieźć wszystkiego, ograniczając się do obrazów i mniejszych przedmiotów, które zdaniem Niemców mogły być narażone na niebezpieczeństwo. Ze sporządzonego wówczas raportu wynika, że na początku listopada przetransportowano dużym specjalnym samochodem meblowym firmy *F.A. Meyer u. Sohn* dwie alabastrowe płaskorzeźby, 10 skrzyń z fajansem, porcelaną i przedmiotami metalowymi, barokowe i rokokowe meble oraz 205 obrazów. Były wśród nich i oba portrety Stecha, bowiem na miejscu, jak pisano, musiało na razie pozostać w pałacu około 40 obrazów mniejszej wartości oraz barokowe szafy, gdańskie i holenderskie. Wysłane do Waplewa dalsze 18 skrzyń przeznaczono głównie na zbiory biblioteczne. Skrzynie jednak do Gdańska nie docierały. Firma spedycyjna się denerwowała. Dopiero na początku 1942 r. dojechały do Gdańska, ale tylko częściowo zaopiekowane. Był w nich m.in. rękopis kroniki elbląskiej Friedricha Herzberga pochodzącej z biblioteki waplewskiej. Częścią obiektów,

jakie pozostały w pałacu w Waplewie, miał zająć się zarządca von Mellenthin, tyle że po otrzymaniu nie tylko odpowiednich funduszy, ale i formalnego prawa własności do majątku. Tym ostatnim był szczególnie zainteresowany.

W 1943 r. w gdańskim muzeum i w innych podległych Drostowi, w obawie przed nalotami, rozpoczęto przygotowania do ewakuacji zbiorów. Na czele tej akcji stał architekt Hans Reichert, pełnomocnik przy prezydencie Gdańska do spraw ochrony przeciwlotniczej. To Reichert przejął nadzór nad rozlokowaniem dzieł sztuki poza miastem. Zbiory gdańskie, a wśród nich i waplewskie obrazy przewieziono do Nowej Wsi położonej pod Wandowem, w powiecie kwidzińskim. Jednak z odręcznej notatki naniesionej przez Drosta na jednej ze stron waplewskiego katalogu z 1879 r. wynika, że nie było w tej partii ani obrazu patrycjuszki, ani gdańskiego patrycjusza. A więc nie znalazły się w Nowej Wsi. Może z nieznanych przyczyn starano się ukryć je w innym miejscu....

Po wojnie dzieła sztuki odnalezione w różnych miejscowościach położonych wokół Gdańska zgromadzono w spichrzu w Oliwie. Szybko stał się on składnicą muzealną, formalnie podległą konserwatorowi zabytków w Gdańsku. Stamtąd, po wstępnej konserwacji, poszczególne obiekty przenoszono do powstającego właśnie Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Tam też przekazano w czerwcu 1946 r. *Portret damy z goździkiem* nieznanego autora, posiadający nic nie mówiący numer M40. Portret wpisano więc pod numerem M/212/MPG do inwentarza Muzeum Pomorskiego, tyle że bez bliższej atrybucji.

Skąd ów obraz został przywieziony – nie wiadomo. Nie zachowała się bowiem żadna dokumentacja dotycząca składnicy w Oliwie, ani dokumenty dotyczące innych dzieł sztuki przejętych wówczas do muzeum. Wtedy, w powojennym zamieszaniu, nikt nie zadawał sobie pytań o proveniencje przejmowanych obiektów.

W roku 1973 w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, w którym to mieście Andrzej Stech się urodził, zorganizowana została wystawa poświęcona je-



Sala Biała. Stan z lat 30. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku

go twórczości. Zarówno w katalogu wystawy, jak i w monografii artysty, napisanej przez prof. Teresę Grzybowską i wydanej w 1979 r., konsekwentnie pojawia się informacja o obrazach Stecha pochodzących z kolekcji w Waplewie. Rzecz jasna, jako o obrazach zaginionych w czasie wojny. Dopiero Danuta Milewska, analizując jakże dokładny opis autorstwa Makowskiego z 1910 r. doszła do wniosku, że należący przed 1939 r. do Sierakowskich *Portret gdańskiej patrycjuszki* Andrzeja Stecha oraz znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku *Portret damy z goździkiem* nieznanego autora, to jeden i ten sam portret! Bliższe oględziny obrazu utwierdziły gdańską badaczkę w swym przekonaniu. Otóż w silnym świetle słonecznym dostrzegła czarną sygnaturę AS, a więc tę samą, którą widział Rodziewicz. Dodatkowe badania pozwoliły ustalić, że obraz zachował się do naszych czasów bez przemalowań. Jedynie w okresie międzywojennym lub zaraz po roku 1945 poddany został lekkiej konserwacji; położono wówczas nowy werniks.

W ten sposób udało się odnaleźć cenny obraz, który *de facto* nigdy z Polski nie wyjechał. Bez względu na to czy uda się ustalić jego wojenne losy, czy też nie, jest on jedynym zachowanym portretem kobiecym pędzla Stecha. Pozostałe, tj. radczyni Fichtel, burmistrzowej Engelcke oraz córki burmistrza Engelcke, do dziś figurują na liście strat. Zagadką pozostaje miejsce przechowywania *Portretu patrycjusza*. Na

pewno nie ma go w zbiorach gdańskiego Muzeum Narodowego. Ale nie jest wykluczone, że trafił do innego muzeum i tam wciąż pozostaje nierozpoznany. Nie można też wykluczyć i innych wersji, jak zniszczenie lub kradzież w czasie ewakuacji lub po zakończeniu wojny, już ze składnicy w Oliwie. Odnalezienie *Portretu patrycjuszki* zachęciło natomiast i Danutę Milewską, i autorkę monografii Waplewa, Dobromiłę Rzyską-Laube do dalszych poszukiwań obrazów ze zbiorów Sierakowskich. Pomimo ogromnej pracy udało się ustalić miejsce przechowywania lub zidentyfikować zaledwie 31 obrazów z ogólnej liczby 335 skatalogowanych przez Rodziewicza. Jak łatwo policzyć straty Waplewa to ponad 300 obrazów! Trudno byłoby uwierzyć, że wszystkie one jako nierozpoznane znajdują się gdzieś w polskich muzeach. Problem rozwiązałyby fotografie wszystkich obrazów, ale takich wykonano zaledwie kilka. Tęgo, niestety, przed wojną nie dopilnowano. Ale czy ktoś był w stanie przewidzieć tak tragiczny koniec? ■

W tekście wykorzystano m.in.:
Bolesław Makowski, *Der Danziger Maler Andreas Stech, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins*. Danzig 1910
Danuta Milewska, *Odnaleziony „Portret patrycjuszki gdańskiej” Andrzeja Stecha ze zbiorów Sierakowskich w Waplewie*. Gdańskie Studia Muzealne, t. 4. Gdańsk 1980
Andrzej Bukowski, *Waplewo*. Gdańsk 1989
Dobromiła Rzyska, *Waplewo Sierakowskich – przykład Muzeum-rezydencji na Pomorzu. Muzea-rezydencje w Polsce*. Kozłówka 2004
oraz informacje uzyskane od dr Dobromiły Rzyskiej-Laube, pani Izabeli Sierakowskiej-Tomaszewskiej i pana Andrzeja Trzeciaka, za które bardzo dziękuję.